



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Budynki przy ul. Żeromskiego	3
Zielone Świątki w Świebodzicach	4
AEG ul. Strzegomska 17	5
Alfred Olbrich (1904-1979)	7
Refleksji kilka... K. Rennera	8
Książeczka wojskowa z I wojny	11

Numer 2 (195) Luty 2014

Chronologia dziejów

Uchwałą nr XLIX/302/2014 Rady Miejskiej w Świebodzicach, z dnia 21 stycznia 2014 r., nadano Stadionowi Miejskiemu, przy ul. Sportowej 15, imię Ludwika Paluszaka.

Ludwik Paluszak był piłkarzem, trenerem zespołów piłkarskich oraz wychowawcą młodzieży. Wieloletnia praca działacza sportowego zaowocowała wieloma nieocenionymi zasługami dla sportu w mieście.

W dniach 22 i 23 stycznia, już po raz drugi, gościła w Świebodzicach znana z programów telewizyjnych sędzia Anna Maria Wesołowska.

W czwartek, 23 stycznia, Fundacja Muszkieterów przekazała na rzecz Świetlicy Środowiskowej „Tęczowa Gromada”, mieszczącej się przy ul. Parkowej 4, siedem tysięcy złotych (po 3,5 tys. zł. „Intermache” i „Bricomarche”). Czeka przyjął Kierownik Świetlicy Pan Krystian Wołoszyn.

Jedna osoba trafiła do szpitala, a osiem osób zostało ewakuowanych. Wczoraj (28.01) w Świebodzicach w jednym z domów wybuchł pożar.

28 stycznia, około godziny 20¹⁰, dyżurny KPP w Świdnicy został powiadomiony o pożarze, do którego doszło w Świebodzicach przy ulicy H. Sienkiewicza. Z czterech mieszkań ewakuowano osiem osób, jedna trafiła do szpitala – 13-latek zatrula się tlenkiem węgla.

W akcji ratowniczej brały udział trzy jednostki Straży Pożarnej i Pogotowie Ratunkowe.

Rozpoczęto demontaż zbiornika przeciwpożarowego, który szpecił przedzamecz Książa. Przed Festiwalem Kwiatów, który odbędzie się na początku maja, w miejscu zbiornika ma już stać podświetlana fontanna. Będzie ona pełnić również funkcję zbiornika przeciwpożarowego.

Rozpoczęcie remontu w środku zimy nie jest przypadkowe. Zbiornik był siedliskiem żab, traszek i

innych chronionych gatunków płazów, które są teraz pogrążone we śnie. Zatrudniono herpetologa, który przed rozpoczęciem inwestycji, przez trzy dni przenosił zwierzęta do wyznaczonych przez siebie w pobliżu miejsc, gdzie spędzą resztę zimy.

Występowanie na tym terenie chronionych gatunków płazów umożliwiło pozyskanie dotacji z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. To ponad 700 tys. zł. Pieniądze zostaną przeznaczone nie tylko na budowę nowego zbiornika, ale również rewitalizację parku na odcinku pomiędzy zamkiem i Stadem Ogierów Książa.

Po Festiwalu Kwiatów rozpoczną się prace związane z przebudową nawierzchni przed budynkiem bramnym. Asfalt zastąpi kostka brukowa. Zlikwidowany zostanie także parking, który będzie przeniesiony bliżej stadniny. Na przedzamecz będą wjeżdżały tylko pojazdy komunikacji miejskiej.

Inwestycja obejmie także montaż latarni i monitoringu. Całość ma kosztować ponad 2 mln zł. Poza uzyskaną dotacją, pieniądze pochodzą z budżetu gminy Wałbrzych.

W świebodzickiej Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej PSP powstał Powiatowy Punkt Przeglądu i Konserwacji Sprzętu Ochrony Dróg Oddechowych. Punkt wyposażony jest w nowoczesne urządzenia, zakupione dzięki dotacjom od wszystkich samorządów w powiecie świdnickim. Gmina Świebodzice przekazała 20 tys. zł.

Punkt konserwacyjny będzie się zajmował sprawdzaniem sprzętu strażackiego, typu maski, aparaty tlenowe, itp. Będzie służył nieodpłatnie nie tylko strażakom zawodowym, ale także ochotnikom.

8 osób ewakuowanych, a 2 przewiezione do szpitala. To wynik pożaru, do którego doszło 8 lutego w kamienicy przy ul. Bolesława Prusa.

Z niewyjaśnionych przyczyn, w jednym z mieszkań, pojawił się ogień. 73-latek oraz 3-latek z objawami zatrucia dwutlenkiem węgla zostali przewiezieni do szpitala. W akcji brały udział 4 jednostki straży pożarnej, pogotowie ratunkowe, gazowe i

elektryczne. Miasto zapewniło pobyt w hotelowym pokoju dla jednego z mieszkańców. Pozostali ewakuowani zależeli schronienie u swoich rodzin.

Nowe symbole Dolnego Śląska - herb i flagę, podarował Świebodzicom Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego dr Jerzy Tutaj. Uroczystość przekazania symboli, z udziałem Burmistrza Miasta Bogdana Kożuchowicza oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej dra Łukasza Kwadransa, odbyła się w poniedziałek, 10 lutego w Szkole Podstawowej nr 3 w Świebodzicach.

W spotkaniu udział wzięli również dyrektorzy świebodzičkih placówek oświatowych oraz jednostek administracyjnych Urzędu Miejskiego, a także prezesi spółek gminnych, którzy po wysłuchaniu prezentacji na temat symboli, odebrali je z rąk Jerzego Tutaja.

Walentynkową akcję poboru krwi, która odbyła się 11 lutego w MDK z pewnością można zaliczyć do udanych. Tego dnia zarejestrowano trzydzieści sześć osób chętnych do oddania życiodajnego płynu, z których dwadzieścia osiem zakwalifikowało się po uprzednim badaniu lekarskim do oddania krwi.

Zgodnie z zapoczątkowaną tradycją przez Burmistrza Miasta Bogdana Kożuchowicza wylosowana została nagroda, której fundatorem tym razem był Prezes OSiR Świebodzice Spółka z o.o. Nagroda, bezpłatny miesięczny karnet na siłownię oraz do

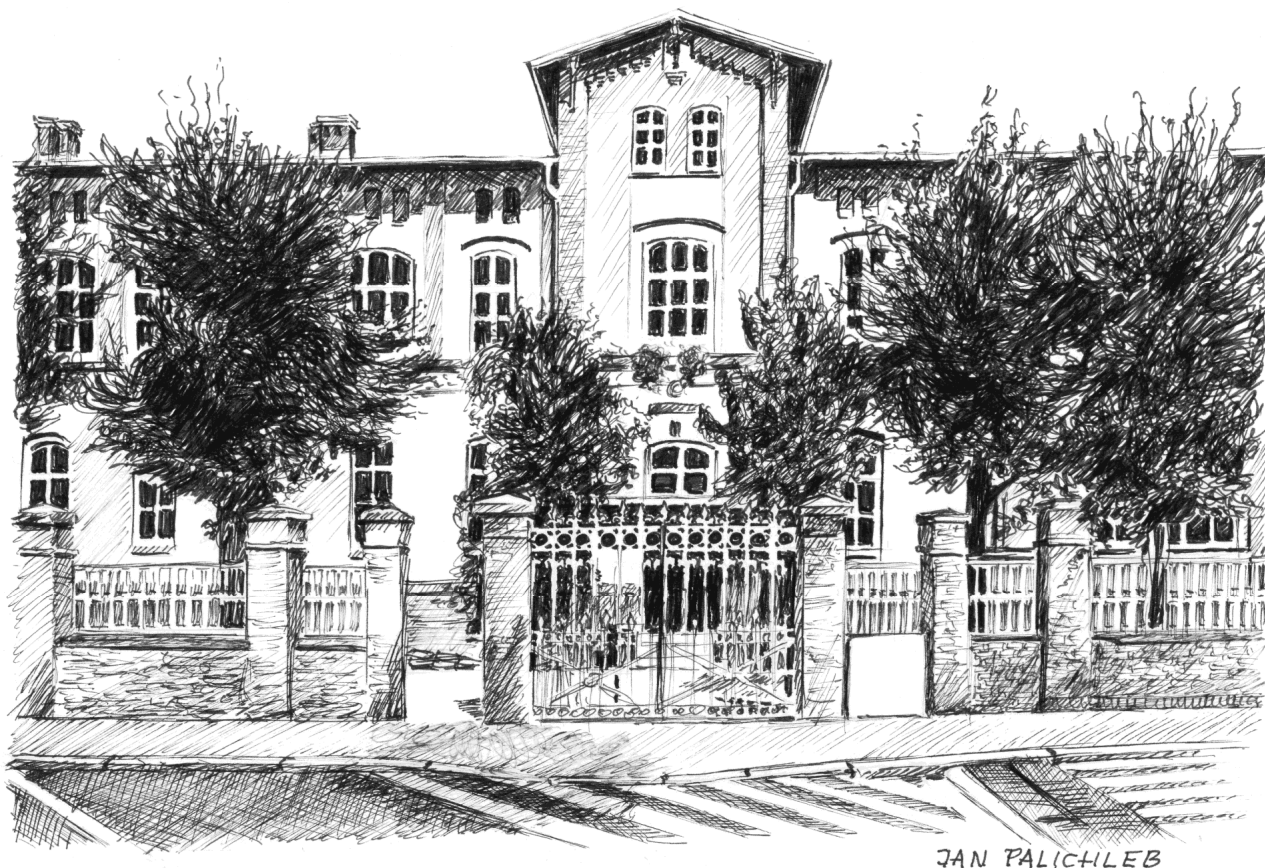
Wodnego Centrum Rekreacji trafiła do Pana Grzegorza Surgieniewicza, który systematycznie odwiedza zbiórki krwi i jest członkiem Klubu Honorowych Dawców Krwi.

Aspirant Robert Mosór przepracował w świebodzičkim komisariacie aż 28 lat. To już dziś rzadkość, by funkcjonariusz całe zawodowe życie spędził w tej samej jednostce. Dlatego jego odejście na zasłużoną emeryturę zostało szczególnie zaakcentowane.

Policjant odebrał gratulacje i upominek od Burmistrza Bogdana Kożuchowicza oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej Łukasza Kwadransa podczas sesji Rady Miejskiej w dniu 11 lutego 2014 r.

Dwaj zamaskowani mężczyźni, z bronią w ręku, weszli 11 lutego, po godzinie 10 do jubilera w centrum miasta i zażądali wydania gotówki i biżuterii. Prerażana obsługa nie protestowała. Sprawcy zaraz po zabranii łupów wyszli. Policja nie podała, czy wewnątrz był monitoring, ani jak dużo biżuterii zginęło. Na szczęście, nikomu nic się nie stało.

Na sesji Rady Miejskiej, w dniu 12 lutego 2014 roku, Rada Miejska zdecydowaną większością głosów poparła uchwałę o udzieleniu wsparcia finansowego na budowę nowej siedziby Powiatowego Pogotowia Ratunkowego w Świdnicy. Uchwała ma charakter deklaracyjny, gdyż pieniądze, zgodnie z zapisami, będą przekazane w 2015 roku.



Udział Świebodzie w tej inwestycji to 6 % kosztów realizacji, maksymalnie może to być kwota 230 tys. zł.

Radni mieli sporo pytań i wątpliwości, nie obyło się także bez gorzkich słów pod adresem władz powiatu, jednak 18 spośród 20 obecnych na sali radnych poparło uchwałę.

Do Komisariatu Policji trafiło mobilne urządzenie do badania trzeźwości kierowców. Zakup sfinansował samorząd, z pieniędzy przeznaczonych na profilaktykę. Urządzenie zostało przekazane komendantowi KP w Świebodzicach, Piotrowi Galickiemu we wtorek, 18 lutego, przez Aldonę Górską, przewodniczącą Miejskiej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Alkomat kosztował 1500 zł.

Nietypowa, beśnieżna, tegoroczna zima przedłużyła się także na miesiąc luty. Plusowe temperatury i słoneczne dni, były przeciwieństwem ubiegłorocznej, ponurej zimy.

Budynki przy ul. Żeromskiego nr: 17, 19, 21, 23 i 25

Na tych parcelach znajdowały się domy zwane: Bürgerhäuser – domy zamkowe. Były one zamieszkałe przez służbę zamkową, zwolnioną początkowo od podatków i powinności na rzecz miasta, położone na terenach wydzielonej kurii zamkowej podlegającej jurysdykcji pana dóbr – na terenie zwanym wówczas „Freynelt”, czyli wolnizna. Z czasem jednak, działki te stały się prywatną własnością. I tak, w 1722 r. właścicielami parcel i domów byli: Johann Friedrich Keller, Mathias Werner, David Winckelman, Hans Georg Weber, Friedrich Keller. Wiadomo, że w 1773 roku domy te zostały na nowo wzniesione, jako murowane, tworząc wraz z zamkiem ze-

spół „Burgfreinet” – zamkowej wolnizny. Były to domy przy ówczesnej ulicy Burgstrasse, pod numerami hipotecznymi: 96 (obecnie nr 17), 97 (obecnie nr 19), 98 (obecnie nr 21), 99 (obecnie nr 23). Jedyne, został odbudowany dom na parceli 100 (obecnie nr 25). Na planie miasta z 1774 roku, wykonanym po pożarze, domy nr 17, 19, 21, 23 oznaczone są jako murowane, natomiast działka nr 25 zawiera jedynie ogród (była więc pustką). Dopiero później wzniesiono tam budynek, gdzie umieszczono aptekę – zapewne wkrótce po roku 1774 (Adler – Apotheke). Były to pierwotnie budynki szczytowe, dwukondygnacyjne, trójkienne, w większości nie podpiwniczone. Na przestrzeni XIX i na początku XX wieku, zostały one gruntownie przebudowane, być może zachowując jedynie mury magistralne, utrzymując szerokość parceli miejskich. W I ćw. XX wieku, domy te były w posiadaniu: nr 17 (H. Schramma), nr 19 (H. Mindego), nr 21 (Seidala), nr 23 (H. Kroppenstedta), nr 25 (B. Neubera).

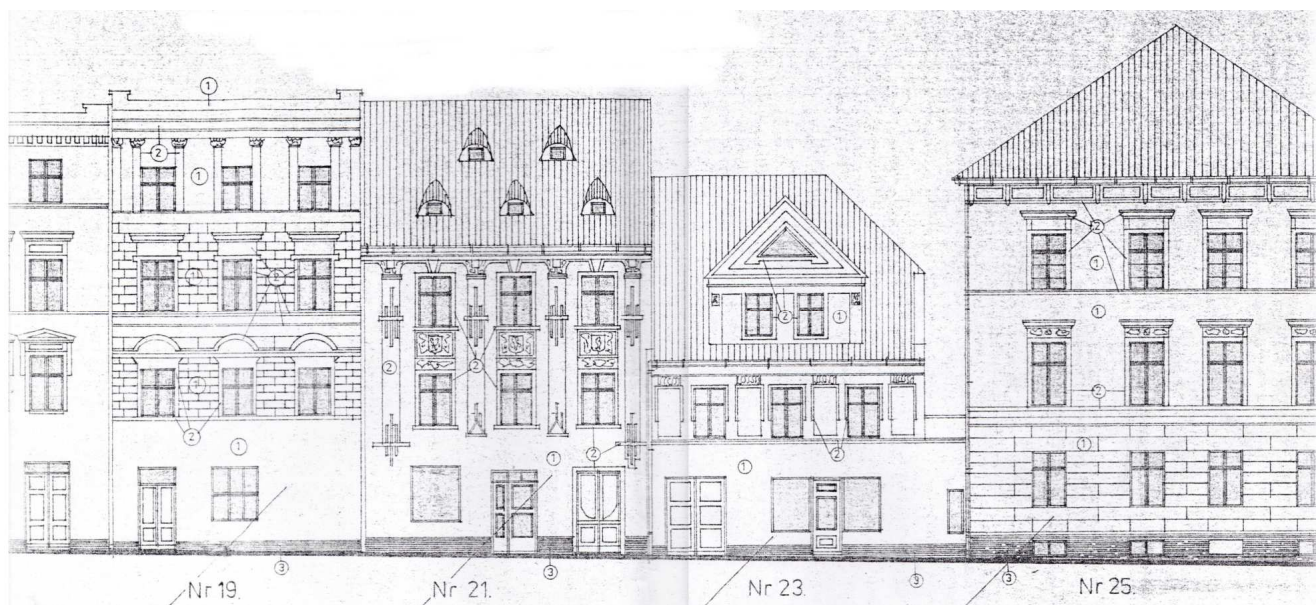
Literatura:

Acta Städtische Fahsiones Freyburg 1737 von Math. Schäfer. „Heimatkalendar für Kreis Schweidnitz Jhg.3, 1940 r., s.69

Warto przy okazji przypomnieć (oby ta notka dała efekt), że publikowaliśmy kiedyś zdjęcie grobu Neubera (właściciela apteki przy ul. Żeromskiego 25) na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej. Nagrobek ten został zniszczony i nawet jeśli nie jest opłacany, administrator cmentarza, w naszym przekonaniu, powinien przywrócić go do stanu poprzedniego i zachować dla potomnych (jest to już historia i pieniądze z opłaty kolejnego na tym miejscu grobu, nie zrekompensują straty historycznej).

Źródło: Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzice. Wrocław 1991 rok.

Elewacje budynków przy ul. Żeromskiego



Zielone Świątki w Świebodzicach

Artykuł z „Tägliche Rundschau” nr 3, maj/lipiec 1981

Tłumaczenie moje własne.

Wielu Ślązaków przypomni sobie, szczególnie w okolicy Zielonych Świątek, małe, czyste miasteczko Świebodzice, które było punktem wyjściowym wycieczek do wspaniałych, okolicznych miejsc, a także dłuższych wędrówek po Górach Wałbrzyskich. Już od świtu, w pierwszy dzień Zielonych Świątek panował ruch w tym miasteczku. Pierwszy, poranny pociąg z Jaworzyny Śląskiej przywoził wiele grup wędrownych. Przyjeżdżały one z Wrocławia, Świdnicy, Strzegomia i okolicznych, mniejszych miejscowości. Te wczesne pociągi były przepełnione, bo wielu wycieczkowiczów jechało dalej w kierunku Jeleniej Góry, wysiadając w Wałbrzychu albo na innych przystankach na trasie wiodącej przez „Góry Olbrzymie”.

Ze świebodzickiego dworca, przemieszczały się wówczas przez miasto wesołe gromady przyjezdnych. Rozbrzmiewały pieśni wędrowne, towarzyszył im dźwięk gitar przystrojonych kolorowymi wstążkami. „Turystyka jest przyjemna”, ta pieśń była śpiewana w tamtym czasie. Zazwyczaj panowała wspaniała, zielonoświątkowa pogoda i mieszkańcy ozdabiali drzwi domostw i okna brzoźowymi gałązkami, zamiatali chodniki i ulice. Tworzyło to uroczystą atmosferę. Mieszkańcy machali swoim rodakom i cieszyli się z ich wesołego pochodu.

Trasa prowadziła wzdłuż ulicy Kolejowej, Świdnickiej, Mikołaja Kopernika, Henryka Sienkiewicza i już było się na drugim końcu małego miasta. Ten kolorowy tłum poruszał się nie tylko po chodnikach, ale także po jezdniach. To była końcówka lat dwudziestych i gdzie tam do samochodów w małym miasteczku? Nie było żadnego zanieczyszczenia środowiska, chyba że końskim łajnem. A czy słyszeli Państwo jak wróble rozmawiają o pożywnych czasach swoich przodków: końskie łajno? Och, jakie to musiały być wspaniałe czasy!

Wróć jednak do wędrowców, którzy wówczas przemierzali ulicę Wiejską lub przez „Orli Most” (Adlerbrücke) szli dalej przez wieś Pelcznicę. To był piękny wiosenny dzień, we wszystkich ogrodach wioski „buzowały” kwiaty, a ptasi świat dawał poranny koncert. Większa część wycieczkowiczów wędrowała zazwyczaj do Książa.

Wielu mieszkańców Świebodzic, o tej godzinie, także już było w drodze. Zapaleni wędrowcy, którzy za cel długodystansowych wycieczek obierali „Wysoki” lub „Średni Las”, byli już od rana na trasach. Ze Świebodzic można było dotrzeć do tak wielu, pięknych miejsc wycieczkowych. O nich można byłoby napisać książkę, ale opisać szczegółowo wszystkie ich uroki, byłoby niezwykle trudno.

A teraz, przypomnę kilka szlaków turystycznych: Najbardziej lubianym celem wycieczek był chyba zamek „Książ” i „Stary Zamek”. Wzdłuż Pelcznicy, obok „Gründel”, ścieżką koło „Szwajcarki” i dalej przez teren książański do „Starego Zamku”, i w końcu do samego „Książa”. Krótsza droga prowadziła przez „Zagajnik Żrebicy” ze starym dębem, obok wspaniałej doliny z kwitnącymi rododendronami i herbaciarni przy małym jezioru. Dalej, na prawo, znajdowała się dawna książęca stajnia, a jeszcze dalej olbrzymi park ze starymi bukami i dębami, który sięgał do samego zamku.

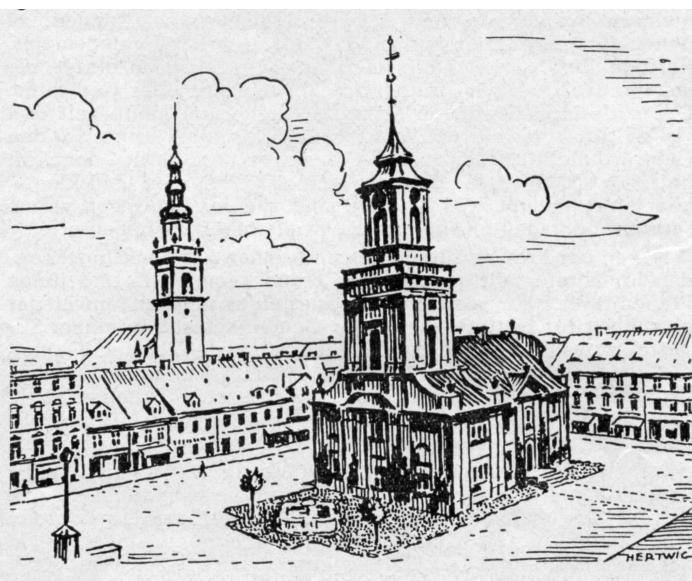
A kto z mieszkańców nie pamięta pięknej drogi leśnej do folwarku „Zimny Dwór”? Z Pelcznicy, koło „Górnego Młyna” na „Güttelberg” albo

„Friedenhoch”, dokładnie tam, gdzie na stoku kwitło wiele drzew wiśniowych, i d a c w z d ł u ż „Güttelberg” wychodziło się na płaską, łąkową dolinę. Było tam pełno kwitnących pierwiosnków. Po o d p o c z y n k u w „Zimnym Folwarku”, można było wędrować na „Cisy”, zwiedzić ruinę zamkową i orzeźwić się drinkiem w „Zeisgrundbaude”.

Niezapomniana była

także wędrówka drogą do Lubiechowa, koło „Młyna nad Łąką” i leśniczówki. Stamtąd, ścieżkami prowadzonymi przez las i pola dochodziło się do pięknego ogrodu zamkowego, z wieloma egzotycznymi roślinami, palmami, drzewami pomarańczowymi i cytrynowymi, które było godne obejrzenia. Na koniec, była jeszcze droga wiodąca z Pelcznicy do lasu „Twardego”, gdzie był „Leśny Dom” i w dalszej wędrówce młyn nad potokiem (?), gdzie można było podziwiać wspaniały obszar lasu.

Kto miał ochotę tylko na krótką, zielonoświątkową przechadzkę, szedł na „Górę Szubieniczną”. Poniżej, w dolinie, jechał pociąg elektryczny w kierunku Wałbrzycha albo Świebodzic. Z góry, wyglądał jak kolejka zabawkowa. Gdyby nie wspomnieć tu o widokach, jakie można było zobaczyć z góry



nad ulicą Wiejską, szczególnie stojąc przy starej sośnie, byłoby przykrym przeoczeniem. Ze „Skały Jeźdźca” można było oglądać piękną wieś Pełcznicę, a z drugiej strony podziwiać całe Świebodzice.

Ta piękna okolica jest ojczyzną Świebodziczian. Wtedy, kiedy pierwszy zielonoświątkowy dzień chylił się ku zachodowi, wracali do domu zmęczeni wędrowcy, ale w ich oczach odbijało się, jak w lustrze, piękno natury. Na małym dworcu, jeszcze raz zaczynał się wielki ruch. Gdy odjeżdżał pociąg z Jeleniej Góry, było wiele pożegnań ze strony miłych gości, ludzi ceniących wędrówki. Pociąg pokonywał wielką krzywiznę w kierunku Cierni. Na ciemnym widnokręgu, widać było migotanie odległych gwiazd, były to latarnie dworca w Jaworzynie Śląskiej. Czy pamiętacie to jeszcze, kochani mieszkańcy Świebodzic?

Kurt Renner, dawny świebodziczanie.

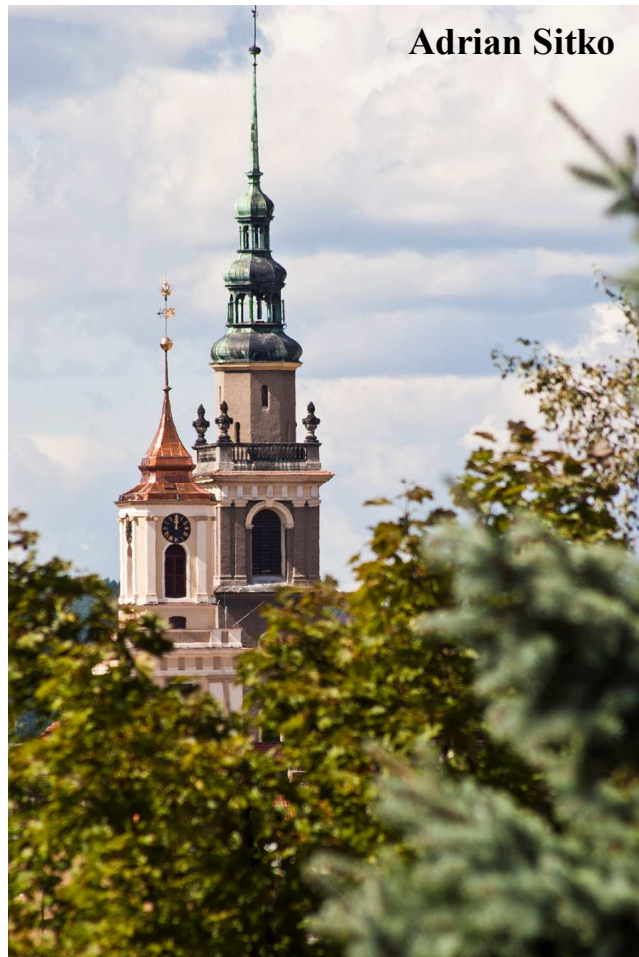
Romuald Owczarek

**Allgemeine Elektrizitäts
Gesellschaft Berlin, Röhrenfabrik Oberspree
ul. Strzegomska 17**

W obiektach przy ul. Strzegomskiej, miał swoją fabrykę świebodzicki przemysłowiec Hermann Teichgräber. Była to przędzalnia lnu (Fleischgarnspinnerei Freiburg).

Firma spokojnie prosperowała do 1943 r. - do czasu rozpoczęcia przenoszenia produkcji zbrojeniowej na tereny Rzeszy wówczas mniej narażone na ataki lotnictwa alianckiego. W pierwszej kolejności wstrzymywano produkcję zakładów posiadających hale produkcyjne. W przypadku Dolnego Śląska dotyczyło to głównie przemysłu włókienniczego. Również i w Świebodzicach były takie zakłady, więc nie było zaskoczenia, że władze III Rzeszy postanowiły zamknąć przędzalnię H. Teichgräbera. Przydział na dzierżawę hal produkcyjnych dostała znana firma niemiecka A.E.G (Allgemeine Elektrizitäts Gesellschaft) z Berlina. Już w czasie I wojny światowej koncern AEG była drugim po firmie Krupp producentem zbrojeniowym. Realia wojny zmusiły AEG do przenoszenia swojej produkcji na tereny bardziej bezpieczne. W 1943 r. kierownictwo koncernu postanowiło część swojej produkcji przenieść do Świebodzic. Po negocjacjach z Inspekcją Zbrojeniową we Wrocławiu, AEG pozyskała obiekty po przędzalni lnu w Świebodzicach. Na początku, przy wykorzystaniu robotników przymusowych z wielu krajów, zdemontowano maszyny włókiennicze i wywieziono je do kilkunastu pobliskich miejscowości i wsi.

Dla potrzeb AEG, w maju 1943 r. powstał obóz robotników przymusowych, w którym umieszczono Belgów, Francuzów, Czechów, Polaków. Obóz funkcjonował do listopada 1944 r. Wówczas więźniowie



Adrian Sitko

zostali przeniesieni do AL Waldenburg – w Wałbrzychu, filii Gross-Rosen. Robotników zatrudniono przy produkcji żarówek, montowanych następnie w samolotach oraz w łodziach podwodnych. Ciekawe, że informacje te podają tylko źródła niemieckie. W maju 1944 r. pracowało w zakładzie 1452 osób. Nie była to więc jakaś mała filia.



Obiekty byłej fabryki Teichgräbera - stan obecny.
Zdjęcie Krzysztof Jędrzejczyk

W „Informatorze” KL Gross-Rosen uwzględniono jest tylko notka dotycząca żeńskiego obozu Żydówek w Świebodzicach. Tutaj, w styczniu 1945r., z KL Ravensbrück skierowano 150 Żydówek węgierskich, które zakwaterowane zostały na obrzeżach

AEG
ALLGEMEINE ELEKTRIZITÄTS-GESELLSCHAFT
RÖHRENFABRIK OBERSPREE

Reichsbetriebs-Nr 00256/9006

AEG Röhrenfabrik Oberspree, (H) Berlin-Oberschöneweide, Ostendstr. 1-5

An das
Gewerbeaufsichtsamt
Frl. R ö r i g

8

S c h w e i d n i t z

Ihre Zeichen Ihre Nachr. v. Uns. Nachr. v. Uns. Hausr. Uns. Zeichen Tag
545 Je/Su 12.1.45

Betreff: Langarbeiterkarten für Schwerkriegsversehrte.

Da ich dauernd Rückfragen habe, betreffs Zuteilung von Langarbeiterkarten für Schwerkriegsversehrte, möchte ich Sie bitten, mir mitzuteilen, ob die gleichen Bedingungen einzuhalten sind, als wie bei normaler Verteilung.

Da ein größerer Teil der Versehrten nur 48 Stunden arbeitet, aber unter den gleichen Bedingungen und denselben Arbeitsgängen, wie die anderen Verbraucher, bitte ich um Ihre Mitteilung, ob, trotzdem ich nicht der Meinung bin, bei 48 Stunden die Langarbeiterkarte gegeben werden darf.

Heil Hitler!
AEG Röhrenfabrik Oberspree
Werk Freiburg/Schles.
Betriebsobmann

DRAHTWORT Elektronröhre Berlin FERNSPRECHER Ortsruf 63 00 14 Fernruf 63 20 55 BESTIMMUNGSBAHNHOF Berlin-Schöneweide (Anschlußgleis) KONTEN Reichsbank Berlin Nr 1/81 Postbank Berlin Nr 12973

Pismo z dnia 12 stycznia 1945 roku firmy AEG Werk Freiburg w sprawie robotników pracujących w ciężkich warunkach.
[za: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Inspekcja Przemysłowa w Świdnicy]

Antrag auf Zuteilung von Zulagekarten für Lang-, Langwege- und Nacharbeiter.
A.E.G. RÖHRENFABRIK OBERSPREE
Firma: Werk Freiburg / Schles.
Art des Betriebes: Röhrenfabrik
Betriebsort u. Straße: Freiburg Nr.:
Zuständiges Ernährungsamt: Schweidnitz
An das Gewerbeaufsichtsamt Schweidnitz
Es werden 3 St. beschäftigt: 1452
Von diesen sind bisher durch das Gewerbeaufsichtsamt anerkannt:
2. als Schwerarbeiter zum Bezug von Zulagekarten 37
3. als Schwerarbeiter neu beantragt am 16.5.44. 70
Ziffer 2 und 3 zusammen: 107
1. als Lang-, Langwege- und Nacharbeiter.
Es werden weitere Anerkennungen beantragt:
2. als Langarbeiter*, die regelmäßig in der Woche mindestens 55 Stunden – bei Frauen und Jugendlichen mindestens 52 1/2 Stunden – (in beiden Fällen einschließlich der Pausen) arbeiten. Die am Sonntag geleistete Arbeitszeit darf nur eingeordnet werden, wenn sie einen Werktag mit Betriebsruhe ersetzt.
3. als Arbeiter mit langen (Streckenwegen)*, bei denen Arbeitszeit und Weg zusammen 11 Stunden, bei veräußelter Arbeitszeit am Gesamten an den übrigen Werktagen mindestens 12 Stunden und bei Ausfall der Arbeit am Gesamten an den übrigen Werktagen mindestens 13 Stunden betragen. (Als weiter Anmerkung im Sinne der Bestimmungen gilt nur ein Weg, zu dessen Zurücklegung auch bei Benutzung der zur Verfügung stehenden öffentlichen Verkehrsmittel mindestens eine Stunde erforderlich ist. Die im Betriebe während der Arbeitszeit gedachten Pausen dürfen höchstens mit einer Stunde angerechnet werden. Es muß ferner in der Woche insgesamt mindestens 48 Stunden gearbeitet werden).
4. als Nacharbeiter*, die in einer Arbeitswoche von mindestens 8 Stunden mindestens 4 Stunden in der Zeit von 20 bis 6 Uhr beschäftigt werden.
Ziffer 5 bis 7 zusammen:
a) Zulagekarten können nur Gefolgsmittelgehörigen erteilt werden, die durchschnittliche körperliche Arbeit oder unter erschwerten Arbeitsbedingungen, z. B. unter großer Hitze, harter Kälte, erheblicher Staubbelastung oder während der Nacht leichte körperliche Arbeit leisten.
b) Langarbeiter, Nacharbeiter und Arbeiter mit langen Wegen dürfen unter 5, 6 oder 7 nur einmal aufgeführt werden.
c) Schwer- und Schwerarbeiter erhalten keine Zulagekarten als Lang-, Langwege- oder Nacharbeiter.
d) Personen, die Sog. Verpflegung erhalten, dürfen nicht mitaufgeführt werden.
e) Bei Wandlern (auch Polen) ist die Staatsangehörigkeit anzugeben.
f) Lang- für Kriegsgefangene ist ein besonderer Antrag in dreifacher Ausfertigung nach gleichem Muster einzureichen.
Es wird vermerkt, daß die verbleibenden und ungenutzten Angaben wahrheitsgemäß gemacht und die Sinne unter b) bis e) genau beachtet sind. Ich bin mir klar darüber, daß ich mich bei unrichtigen Angaben strafbar mache.
Ich erkläre mich damit einverstanden, daß fernmündliche Nachfragen des Gewerbeaufsichtsamts durch R-Selbstprüfung vorgenommen werden.
Freiburg / Schles. 2. August 1944.
A.E.G. RÖHRENFABRIK OBERSPREE
Werk Freiburg / Schles.

Pismo z dnia 2 sierpnia 1944 roku o stanie zatrudnienia w AEG Freiburg.
[za: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Inspekcja Przemysłowa w Świdnicy]

miasta w dwóch barakach. Codziennie, pod eskortą strażniczek, musiały chodzić blisko 3 km do zakładu AEG przy ul. Strzegomskiej, gdzie pracując po 10-11 godzin wytwarzały drobne elementy do samolotów. Z uwagi na zbliżające się wojska sowieckie, zaledwie po miesiącu – 13 lutego 1945 r. obóz żeński został zlikwidowany, a więźniarki pieszo musiały pójść aż do Głuszycy - do obozu AL Wüstgiersdorf, skąd przewieziane zostały do filii KL Flossenbürg w Zwodau. Opustoszałe hale musiały czekać aż do końca wojny, by pojawił się nowy gospodarz.

Zaraz po zakończeniu działań wojennych, hale po AEG przejęło Zjednoczenie Elektrotechniczne, ale na bardzo krótki czas. W dniu 15 września 1945r., od w/w Zjednoczenia, teren fabryki przy ul. Strzegomskiej 17 przejął Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego, a konkretnie Południowo-Śląskie Zjednoczenie Przemysłu Lniarskiego w Wałbrzychu, które 18 września zatrudniło Kapitana Intendenta do zorganizowania straży fabrycznej oraz rozpoczęcia prac na rzecz uruchomienia produkcji w zakładzie. W pierwszej kolejności rozpoczęto poszukiwania wśród niemieckiej ludności fachowców wcześniej zatrudnionych w przędzalni Teichgräbera. Udało się odszukać kierownika technicznego przędzalni, zgrzeblarzy, czesarzy, prządki, motaczki, zwijarki i szpularki. Ale zanim przyszło pionierom rozpocząć produkcję, należało najpierw przygotować hale, które po półrocznym pozostawianiu bez gospodarza, przedstawiały widok całkowitego zdewastowania i ogólnego bałaganu. Tuż za zakładem, Niemcy wysadzili pod koniec wojny dwa mosty, co spowodowało wybicie większości szyb w oknach, a nawet wygięcie wielu żelaznych ram okiennych. Na teren fabryki spadło też kilka pocisków artyleryjskich uszkadzając głównie dachy hali maszyn parowych, hali kotłowni i suszarni. Wojska sowieckie nawet przestrzeliły w dwóch miejscach komin fabryczny. Wnętrza hal przedstawiały widok nędzy i rozpacz. Warsztaty po AEG były kompletnie zdemolowane. Nie lepiej było z parkiem maszynowym. Maszyny przędzalnicze i warsztatowe odnaleziono głównie w cegielniach, szopach i stodółach, stajniach oraz na wolnym powietrzu w okolicznych wsiach i miasteczkach. Wiele urządzeń było zardzewiałych, pogiętych lub połamanych, zaś elementy drewniane stosowane w fabryce (koryta, walce do ciągarek i wrzeciennice) po prostu rozkradziono na ...opał. Ponieważ zakład nie posiadał jeszcze własnego samochodu, pracownicy na kontrole maszyn w okolicznych wsiach musieli udawać się pieszo. Pierwszy środek lokomocji w fabryce pojawił się dopiero w marcu 1946 r. Jak widać, początki były bardzo trudne. W listopadzie 1945r. przędzalnia weszła w skład Koncernu Państwowych Zakładów Lniarskich „Wisła” w Kamiennie Górze jako Przędzalnia Frybork (od czerwca 1946 r. Świebodzice). Potem następowały dalsze zmia-

ny nazw fabryki, by do historii miasta wejść pod najbardziej znaną nazwą „Silena”. Niestety, w latach 2008 -2012, po postawieniu zakładu w stan likwidacji, „Silena” zaczęła się chylić ku kompletnej ruinie i co pewien czas miały tu miejsce tragedie: jak nie pożar, to zawał fragmentu fabryki nielegalnie rozbieranej przez poszukiwaczy złomu, łącznie z ofiarami śmiertelnymi.

Żal serce ściska, gdy „perły” dawnej architektury przemysłowej giną na naszych oczach.

Rafał Wietrzyński

Alfred Olbrich (1904-1979)

Wybitny kompozytor niemiecki

Pochodzący z naszego miasta Alfred Olbrich jest uważany za jednego z najbardziej wyróżniających się muzyków niemieckich XX wieku. W swojej bogatej karierze artystycznej i zawodowej dał się poznać jako wybitny kompozytor, dyrygent i pedagog muzyczny, który wychował wielu utalentowanych muzyków-akordeonistów. Uważany jest także za założyciela znanej drezdeńskiej orkiestry akordeonowej (Dresdner Akkordeonorchester e.V.), z którą odniósł wiele sukcesów na arenie międzynarodowej.

Urodził się w Świebodzicach w 1904 r. Pierwsze kroki w muzyce stawiał w rodzinnym domu, gdzie pod okiem ojca, pobierał lekcje gry na fortepianie i skrzypcach. Jako kilkunastoletni chłopiec, uczył się w konserwatorium muzycznym w pobliskim Wałbrzychu, a po jego ukończeniu, podjął studia muzyczne w Dreźnie (od 1927 r.). W 1936 r. ukończył kurs nauczyciela akordeonu w Szkole Rzemiosła Muzycznego w niewielkim miasteczku Trossingen. Dzięki temu, otrzymał dyplom akordeonisty i zdobywał w ten sposób – jako jeden z nielicznych w Niemczech – tytuł profesjonalnego nauczyciela gry na tym instrumencie.

Ważnym momentem w życiu świebodziczana okazało się nawiązanie znajomości z wybitnym muzykiem niemieckim – Curtem Mahrem (1907-1978), z którym stworzył znany duet artystyczny. W blisko 26-letniej współpracy (1936-1962), zagrali wiele

koncertów w kilku krajach europejskich, zdobywając uznanie i wielu fanów muzyki akordeonowej. Jeden z nich – Dietmar Walther (również uznany kompozytor) – tak opisywał swój zachwyt ich grą: w 1948 r., miałem okazję na żywo wysłuchać koncertu Curta Mahra i jego towarzysza z estrady - Alfreda Olbricha. Duet ten, dzięki swojemu mistrzostwu, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Talent muzyczny Olbricha, który był znakomitym pianistą i dyrygentem, znałem już wcześniej ze studiów. Za to Curta Mahra, słyszałem jedynie w radiu. Teraz – obserwując ich na żywo – widziałem, z jak wielką łatwością przychodzi im gra na instrumentach muzycznych (...) Słyszając te dwa akordeony, można z całą pewnością pisać o perfekcji i muzycznej ekspresji, która była dla mnie niezapomnianym przeżyciem.

Drugim, ważnym wydarzeniem w życiu Olbricha, było założenie przez niego w 1937 r. klubu akordeonowego, który - dzięki swojej popularności - przekształcił się w ciągu kilku następnych miesięcy w profesjonalną orkiestrę: Dresdner Akkordeonorchester e. V. Orkiestra zadebiutowała w listopadzie 1937 roku koncertem pod przewodnictwem Olbricha, w jeżdżym z drezdeńskich pałaców. Kolejne koncerty odbywały się tutaj aż do końca 1944 r. Dopiero w 1945 r., na skutek nocnego bombardowania Drezna przez samoloty aliantów, zniszczeniu uległo niemal całe tutejsze zaplecze muzyczne. Ten stan rzeczy nie trwał jednak długo. Dzięki odwadze i zaangażowaniu samego kompozytora, w lipcu 1945 r. doszło do wznowienia działalności orkiestry. Natomiast 3 lata później, zorganizowano w Dreźnie jej pierwszy powojenny koncert publiczny. Orkiestra Olbricha zaczęła na nowo się rozwijać i zdobywać rozgłos. W ciągu kilkunastu następnych lat odniosła wiele sukcesów na arenie międzynarodowej. Dzięki bogatemu repertuarowi, Olbrichowi udało się nawiązać przyjazne stosunki i współpracę z wieloma innymi, znanymi kompozytorami. Byli wśród nich m.in.: Dietmar Walther, Günther Müller, Max Spielhaus, Helmut Reinbothe, Józef Preisler czy Jerzy Dastych.

Za swój wkład, w tworzenie i propagowanie muzyki (zarówno klasycznej jak i popularnej), Alfred Olbrich był wielokrotnie wyróżniany i nominowany. W 1949 r. został członkiem niemieckiej rady artystycznej Deutsche Volksbühne. Był także jurorem w wielu międzynarodowych konkursach akordeonowych. W 1962 r. otrzymał posadę wykładowcy pedagogiki muzycznej na Uniwersytecie w Dreźnie. To właśnie tu, pod jego skrzydłami, wychowało się kilku znakomitych muzyków, takich jak Anita Heinze (ur. 1937), czy Dietmar Walther (ur. 1923). Olbrich skomponował wiele utworów akordeono-



wych, zarówno solowych jak i orkiestrowych, które przeszły do klasyki tego gatunku muzyki.

Zmarł nagle, 17 października 1979 r., w wieku 75 lat. Pochowany został na cmentarzu w Dreźnie.

Wykaz źródeł:

Dresdner Akkordeonorchester e.V. (strona WWW)



Ze zbiorów Marka Mikołajczaka

Budynki Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Rafio” przed rozbudową. Zdjęcie wykonane pod koniec lat 70-, kiedy zakład nosił jeszcze nazwę „Odzieżowiec”. Dyrektorem Naczelnym był wówczas inż. Józef Jaskierski.

Maria Palichleb

Refleksji kilka nad „Powrotem do ojczyzny” K. Rennera

Przekład z języka niemieckiego Barbara Z.

Kolejny raz mamy okazję wędrować śladem wspomnień, po naszym mieście i okolicy. Pierwszym naszym przewodnikiem był Hebegarth (kompozytor), bohater powieści Gustava Rennera „Powrót do ojczyzny”¹ Ponieważ dysponowaliśmy tylko fragmentem tego utworu zaczerpniętym z wycinka gazetowego z Archiwum w Kamieńcu Żąbkowickim, nie mógł to być pełny obraz dziewiętnastowiecznego miasta i z początku XX wieku.

Za sprawą doskonałej dziennikarki, Halszki Buczyńskiej², odbyliśmy podróż w czasie, obserwując z reporterką, co się dzieje przy ulicy Wałbrzyskiej w 1947 roku.

Dzisiaj – proponujemy cofnięcie się do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wspomnienia te są ciekawe, bo pozwalają na konfrontację naszych ocen z wrażeniami dawnego mieszkańca, który przybył tu na kilka dni, po upływie 35 lat. Wiemy, że był to K. Renner, syn kupca Rudolfa Rennera, który w 1932 roku mieszkał przy ul. Marienstrasse 9 (ob. Marszałka Józefa Piłsudskiego) a w 1941 roku – już przy ul. Henryka Sienkiewicza 19. Pierwszy adres nie wywołuje wspomnień autora. Wędruje wprawdzie Marienstrasse, ale bez większych emocji. Możemy więc przypuszczać, że chyba niewiele pamięta z tego okresu. Kiedy Rennerowie przeprowadzili się – nie wiemy. Ich syn mógł urodzić się w latach 30-. W chwili wyjazdu (wysiedlenia) z Freiburga mógł mieć kilkanaście lat. Gdy odbywa sentymentalną podróż – jest dojrzałym człowiekiem (ma ok. 50 lat). Jest jesz-

cze sprawny fizycznie, co umożliwia mu odbywanie dość forsownych wycieczek.

Sześciodniowy pobyt w rodzinnym mieście i okolicy może wydać nam się długi, ale z perspektywy zainteresowanego – na pewno za krótki. Wzmianka o otwarciu kąpieliska pozwala na dokładne ustalenie, kiedy Renner był w Świebodzicach. Wędrował więc przed 12.VI. i po tym dniu.

Relacja wydaje się obszerna, ale miejscami jest chaotyczna i skromna. Szkoda, bo zestawienie teraźniejszości z przeszłością byłoby interesujące.

Nie z wszystkimi opiniami Rennera można się zgodzić. Pamiętajmy, że on na każdym kroku porównuje. Punktem odniesienia jest dla niego wyidealizowany obraz Freiburga, jaki głęboko zapadł w jego pamięci. Ten wizerunek, pielęgnowany przez lata, jest zawsze obecny w jego wspomnieniach. Tekst K. Rennera „Podróż do ojczyzny – Freiburg 1978” ukazał się w „Tägliche Rundschau” w numerze lipiec/sierpień w 1980 roku na stronach: 2-5. Autor zaczyna refleksjami natury ogólnej, związanymi z upływem czasu, przemijaniem, postępującym procesem starzenia dawnych mieszkańców, którym nie było dane odwiedzenie rodzinnego miasta. Część musiała zrezygnować ze względu na stan zdrowia i problemy finansowe. K. Renner dedykuje opublikowane wspomnienia tym, którzy nie mogli tu przyjechać. Nasz sprawozdawca ma świadomość, że jego spostrzeżenia są bardzo subiektywne. Wie, że miasto wyszło z II wojny światowej bez szwanku. Jadąc z Wrocławia, na południe, pisze: „To był wspaniały, letni dzień i moje pierwsze pozdrowienie Sobótki”. Ślęza jest dla niego ważna, podobnie jak dla poety Carla Biberfelda w „Pieśni o Ślęży”³. „Na niejednej wędrownicy, / przy pracy i spoczynku, / ku mnie z sympatią zerkają, / Ślęzo, góro prastara!”. Staje się ona wyznacznikiem patriotyzmu lokalnego i tkwi głęboko w świadomości wędrowca. Dlatego w personifikowanej apostrofie, podmiot stwierdza, że jest ona zawsze obecna, stając się sprawdzianem przynależności do Śląska: „Kto cię, o dzielny stróżu / w sercu swoim nie zamknął, / zaprawdę, ślązakiem wiernym nie jest!” Tego oczywiście nie możemy powiedzieć o naszym przewodniku, który pozdrawia Sobótkę. Wjeżdżając do Świebodzic, od strony Mokrzeszowa, zauważa duże, nowe osiedle. Jego zdaniem, nie wywołuje to zakłóceń w zapamiętanym obrazie miasta. Opisująca trasa podróży z Hannoveru do Świebodzic, to dla nas zagadnienie drugorzędne, które można pominąć. Odcinek z Wrocławia do Wałbrzycha, K. Renner przebył taksówką. „Dzień był przepiękny. Widok Sobótki towarzyszył nam aż do Świdnicy”. Autor pamięta nazwy pasm górskich szczytów: „Na horyzoncie ukazały się Góry Stołowe i Sowie z Wielką Sową”. Zapewne wędrował po nich w latach szkolnych. Na czas pobytu na Dolnym Śląsku zamieszkał w hotelu „Sudety” w Wałbrzychu. Codziennie odbywał podróż do „dawnego Freiburga”

pociągiem, by później wrócić autobusem. Pierwszego dnia przyjechał taksówką. Z Alten Berg (Stara Góra) „zobaczyłem znajomy obraz: miasto z wieżami kościołów i wieżą ratusza. Ponieważ byłem sam, mogłem w ciszy napawać się tym wyjątkowym przeżyciem. Wieloletnie marzenie spełniło się. Spotkałem się z rodzinnym miastem po 35 latach! Nie mogłem w to uwierzyć. To nie sen. To rzeczywistość. Było to nieopisane uczucie radości, tęsknoty i rozrzewnienia. Ten pamiętny poranek, pełen blasku słońca, utkwiał na zawsze w mej pamięci.” Wspomniana „Stara Góra”, to wzniesienie po lewej stronie drogi wiodącej do Wałbrzychu.

W relacji tej dochodzą do głosu wielkie emocje, wzruszenie wywołane znajomą panoramą miasta. Autor jest wrażliwy na światło, które w malarski sposób kształtuje podziwiany widok. Czy w ponury, deszczowy dzień, wrażenie byłoby identyczne? Jeśli autor miał poetycką naturę – powiedziałby wtedy, że miasto płacze z nim. Możemy sobie wyobrazić, że szedł ulicą Wałbrzyską w dół. Jednak nie odnotował tu żadnych spostrzeżeń. Myślał, żeby skręcić w Marienstrasse (Marszałka Józefa Piłsudskiego). W dawnym „Zakładzie Mariańskim bawiły się dzieci” – to naturalne, bo było to jedno z wielu przedszkoli w naszym mieście. Dziś, mogą one mieć 38 lat – i więcej. To też widoczny sygnał upływającego czasu. Auto idzie dalej, stwierdzając: „Obok znajdowało się przejście przez mury do Packhofgasse”. Przybysz jest bystrym obserwatorem, bo od razu zauważył zmianę biegu ulic przy dawnym szpitalu – w okolicy obecnego Gimnazjum nr 1. Wtedy była to uliczka, kończąca się urwistą ścieżką wzdłuż kamiennego muru. Obecnie – „jest w budowie i łączy się na zakręcie przy Adlerbrücke” – moście koło Śnieżki. Renner dodaje jeszcze, że „odcinek ulicy Marienstrasse w kierunku Landeshuterstrasse (ob. Henryka Sienkiewicza) nie uległ zmianie”. Możemy postawić

pytanie: czy danego mieszkańca bulwersują zmiany, czy rozrzewnia stan niezmieniony?

Róg ulicy H. Sienkiewicza i Marszałka J. Piłsudskiego to bardzo ważne miejsce dla Rennera: „Stałem przed narożnym domem moich rodziców”. Rzeczywiście, wykaz właścicieli budynków potwierdza tę informację. Kamienica nr 19 już w 1932 roku należała do kupca Rudolfa Rennera, ojca naszego sprawozdawcy. W tym czasie mieszkał jeszcze przy Marienstrasse 9. „Nie wiem, jak długo stałem [przed domem], wiem jedynie, że odżyły stare wspomnienia, które [...] były moim jedynym towarzyszem”. Brzmi to jak wyrzut, że wędruje sam po mieście, ale ma to także swoją zaletę – umożliwia dogłębne kontemplowanie przeszłości, eliminując konieczność rozpraszania się w rozmowie czy wymianie spostrzeżeń. Jakie mogły być te wspomnienia? Na pewno pojawili się w nich rodzice... Jak w kalejdoskopie, mógł ujrzyć zmieniające się sceny z udziałem przyjaciół z dzieciństwa, sąsiadów (Altnickel, Kula, Prunzel, Scholz, Stehr).

Dzięki Rennerowi możemy poznać historyczne nazwy miejsc: „Naprzeciw mojego rodzinnego domu było wejście do Schwarzen Gasse (Czarnego Zaułka)”⁴ Dziś wejścia nie ma, Zaułek jest wyłączony. Możemy tylko zobaczyć charakterystyczny łuk, pokryty dachówką, wspierający się na murze obronnym i ścianie najbliższego domu.

„Tego dnia przeszedłem prawie przez wszystkie ulice, a w marzeniach, wszystko było jak dawniej.” A w rzeczywistości? O tym autor nie pisze, nie porównuje. A może wędrując, wyłączył zmysł postrzegania, by widzieć tylko i wyłącznie obraz znany i zapamiętany? Śmiało można stwierdzić, że znajdował się wtedy w stanie euforii. Wyjaśnia, że „Dopiero w następnych dniach, kiedy oprzytomniałem, zauważyłem wiele zmian, nie w ogólnym obrazie miasta, ale w handlu i gospodarce”. Autor wyjaśnia, że przeprowadził selekcję wspomnień i obrazów, by nie zagubić się w drobiazgach i szczegółach. Podejmuje więc próbę syntezy. Dla nas miałyby one wartość. Czy Renner czerpie swoją wiedzę z jakiegoś foldera? Wie, że nie istnieje dawna Fabryka Zegarów ani Zakłady Kramstów. W pierwszej są produkowane „piece gazowe i czujniki”. Natomiast w byłej tkalni, naprzeciw dworca kolejowego „powstają dzianiny, liny, ubrania i meble”, a „w budynkach, przy ulicy Piaskowej [Sandstrasse] – koła zębate i części zamienne do maszyn”. To FAMA-LLEN. W dawnym kompleksie szpitalnym powstało „Centrum Kształcenia Młodzieży, zakłady rzemieślnicze [raczej warsztaty szkolne] szkoły zawodowej i lokale mieszkaniowe.” Tu autor mógł sobie swobodnie pospacerować po dużym terenie szkoły, wspominać i porównywać. Może ciekawość przywiodła go do oddanego do użytku basenu? Wprawdzie o tym nie pisze, ale przywołuje przedwojenne Wilhelmsbad, które „już nie istnieje – usunięto wszystkie

Ze zbiorów Krzysztofa Jędrzejczyka

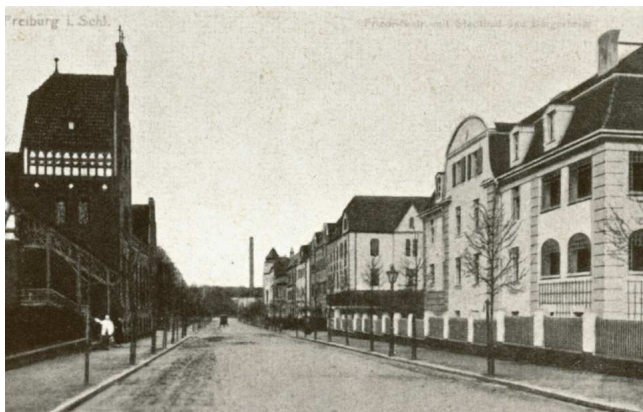
Ulica Zielona - 1987 rok.

W starej zabudowie mieściła się niegdyś fabryka walizek.



Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Aleje Lipowe



urządzenia, łącznie z kajakami”. To chyba eufemizm, bo należałoby użyć właściwego określenia: zniszczono! Na co dzień nie uświadamiamy sobie tego, że jeszcze w 1978 roku działała Łaźnia Miejska. Cóż, wtedy nie wszyscy mieli łazienki!

Renner odnotował, że poczta i browar nadal istnieją w dawnych miejscach. Dziś, po browarze pozostał opuszczony, zaniedbany i niszczący obiekt. Wystarczy spojrzeć na okna bez szyb lub drewniane drzwi wejściowe od ulicy Świdnickiej – w żalonym stanie.

To, co autor zauważył nie jest dla nas niczym nowym, ale niektóre stwierdzenia mijają się z prawdą: „W budynku byłego Domu dla Dziewcząt, z tyłu cmentarza, powstało Gimnazjum i Wyższa Szkoła Techniczna.” O ile wiadomo, zawsze było tu Liceum Ogólnokształcące, a w pierwszym okresie istnienia – także Szkoła Podstawowa nr 1. „W byłym szpitalu [przy ul. Świdnickiej?] znajdują się lokale mieszkalne.

Kolejna informacja wymaga wiedzy o placówkach oświatowych przed wojną: „Szkołę Zawodową zamieniono na szkołę podstawową i przy Grabenstrasse jest wydział oświaty” (?) W adressbuchu z 1941 roku przeczytamy, że szkoła zawodowa miała swoją siedzibę w budynku Katolickiej Szkoły Ludowej przy ówczesnej ulicy Kościelnej 14 (ob. Bolesława Prusa). Po latach, okazało się, że historia zatoczyła koło, bo budynek ten należał do Zespołu Szkół, do grudnia 2005 roku.

„Fosa, której wody niegdyś poruszały duże koło młyńskie, została zasypana, a miejski młyn spłonął [w 1945 roku]. Fosa pozostała w pamięci autora. Najlepszym dowodem tego, że istniała jeszcze po wojnie, jest jedna z pierwszych nazw tej ulicy – Strumykowa. Na starej fotografii widoczna jest monumentalna fasada młyna. Zniknięcie tego obiektu musiało wywołać wrażenie wielkiej pustki.

Autor pozostaje w kręgu tej tematyki, nadmieniając, że młyn Conrada w Pełchnicy także spłonął. Było to latem 1959 roku. „Teraz w budynku i w jego otoczeniu składa się materiały budowlane. Tylko

elevator spełnia swoją dawną rolę”. Wybudowany w 1934 roku stał się charakterystycznym elementem pejzażu Pełchnicy, górującym nad okolicą. „W willi, w ogrodzie, powstał Dom Dziecka”. Tu popełnił Renner błąd rzeczowy – bo przez wiele lat funkcjonowało tu przedszkole, więc kwalifikacja znaczeniowa autora ma niewiele wspólnego z faktycznym, czasowym pobytom dzieci, pod opieką wychowawców, gdy rodzice byli w pracy. Natomiast „w willi [Conrada] mieszkają bardzo biedne rodziny i starsi ludzie. Jaka piorunująca różnica! Dawniej w tych pomieszczeniach panowało bogactwo, a dzisiaj – gorzka bieda!”

Ten fragment wydaje się kontrowersyjny. Skąd takie wnioski? Pod koniec lat 70- wiodło się Polakom raczej dobrze, wszyscy mieli pracę. Niewątpliwie sytuacja materialna mieszkańców tego domu nie dorównywała bogactwu i luksusowi Conradów.

Możemy wyrazić ubolewanie, że niektóre opisy są bardzo lakoniczne. Często autor odnotowuje sam fakt: „Obok mostu Adlera stoi Fabryka Czekolady i mały zakład cukierniczy w dawnym gasthofie Kronprinz.” Mowa tu o Spółdzielni „Wrocławianka” produkującej pierniki w czekoladzie, batony z różowym, pomadkowym nadzieniem o smaku przypominającym dawne cukierki „koncertowe” i galaretki.

K. Renner nie mógł uniknąć tematu gasthofów, których było tak wiele we Freiburgu. „To jest smutny rozdział. W hotelu Pod Jeleniem, jednym z najlepszych w mieście, sprzedaje się napoje i serwuje wódkę i piwo.” Ta informacja mogła wywołać nawet oburzenie dawnych mieszkańców, obecnych czytelników *Tägliche Rundschau* – że w ekskluzywnym hotelu funkcjonuje sklep takiej branży. „Hotel pod Żółtym Lwem” jest jedynie małą gospodą. To określenie nie jest właściwe, bo „Słoneczko”, jak nazywano to miejsce, było przede wszystkim kawiarnią.

„Salę pod Żółtą Kotwicą” przebudowano na kino, kiedy zawaliło się to w Rynku.” Sprawozdawca zapominał o istniejącym gasthofie pod tą samą nazwą. Dlaczego nie zauważył braku tego obiektu?

W czasie wędrówki pojawia się refleksja autora, związana ze Stowarzyszeniem Teatralnym, „do którego należało wielu domorosłych aktorów, reżyserów i kompozytorów.” W adressbuchu, wśród stowarzyszeń działających w mieście, figuruje Towarzystwo Teatralne i dwa nazwiska: prowadzącego – Adolfa Kleina, spedytora, zamieszkałego przy ulicy Strzegomskiej 19 [w budynku już nie istniejącym] i kasjera – Kurta Siegmunda – Młynarska 15. Pierwszy z nich zmarł 16.XI.1935 roku (w wieku 55 lat), drugi – 18.X.1940 (55 lat). K. Renner chyba nie mógł znać A. Kleina, ale może zetknął się z K. Siegmundem. Autor nie pisze wyraźnie, że był członkiem tego towarzystwa, ale sam fakt przytoczenia pieśni końcowej z wodewilu „o naszym rodzinnym mieście” – może wskazywać, że albo należał do tego zespołu, albo zapamiętał ją jako widz:

„Miasto przemysłu, zegarów i zakładów Kramsta
To ojczyzna, którą kocham, to Freiburg pod Galgenberg.

Turysto, którego nie zawiedliśmy, zapamiętaj,
To Freiburg, Freiburg, Freiburg pod Galgenberg!”

Dlaczego autor tej sztuki śpiewanej ograniczył się do makabrycznego punktu topograficznego? Czy nie lepiej brzmiałoby miasto pod Fürstenstein? Cóż, widocznie miał taką poetycką wizję.

Renner nie może wyzwolić się z przeszłości, która najwyraźniej mocno go zdominowała. Nawet gdy patrzy na obcą mu współczesność, postrzega ją przez pryzmat własnych doświadczeń z dzieciństwa: „Było sobie miasto zegarów i zakładów Kramstów...” Taki początek mają bajki – ale tu chodzi o prawdziwą przeszłość. Stąd może formuła i konwencja typowa dla baśni?

Ponieważ kiedyś, w naszym mieście, było wiele gasthofów – wspomina kolejny – „Pod Zielonym Drzewem” (ul. Młynarska 2) „stoi pusty i niszczeje” – ale jego ściany na pewno zachowały odgłosy dawnych biesiad i różnych uroczystości, które tu się odbywały. Wymienia inne: „Am Gründel” (Nowa Brazylia), która została rozebrana, a materiał wywieziony, „Zum Frieden” (Pokój) przy obecnej ulicy Ofiar Oświęcimskich, „pod Güttelberg” wzniesieniem dominującym nad Osiedlem Słonecznym. „Kiedyś był to ulubiony cel niedzielnych wypadów”. Zauważamy pewną prawidłowość: dawni mieszkańcy z upodobaniem spędzali wolny czas poza domem, wykorzystując to, co miały do zaoferowania liczne lokale. Dzięki Rennerowi możemy sobie przypomnieć, że w „Nowej Szwajcarii (późniejszej „Bajce”) „jedynie kilka pomieszczeń było zamieszkałych – reszta stoi osamotniona” Brzmi to poetycko! Pobyt w Pełchnicy sprawił, że autor wspomina również Kalten Vorwerk „podupadłe gospodarstwo, podobnie jak ogród Gunders w Cieszowie”. Były to piękne miejsca – możemy je zobaczyć na starych widokówkach w zbiorach Pana Marka Mikołajczaka. Renner wymienia również dwie gospody w Lubiechowie, snując przypuszczenia, że podzieliły los innych lokali: „ich z pewnością też już nie ma”. To przypuszczenie przekonuje nas, że nie dotarł tam, tylko domyśla się, że obiekty te podzieliły los wielu innych.

Renner osobiście postrzega Świebodzice w 1978 roku: „Wszędzie stoją kioski, w których można kupić owoce, słodczyce, pamiątki i widokówki”. Zapewne były wśród nich kioski „Ruchu” i jakieś kramy. Komentuje to tak: „Odnosi się wrażenie, że tu każdy chciałby zostać biznesmenem”. Wynika stąd, że handel to dziedzina, w której najłatwiej osiągnąć finansowy sukces. Zauważa zmianę branży sklepów. Trudno mówić o jakiegokolwiek ciągłości, w obliczu zmian, jakie przyniosła II wojna. „Przy Landeshuterstrasse (ob. H. Sienkiewicza), był kiedyś sklep Bothe’go z ubraniami męskimi – dziś sprzedaje się nasiona”. Kupiec Karl Bothe zmarł w 1925 roku w

wieku 65 lat. Było to chyba rodzinne przedsięwzięcie – po śmierci właściciela sklep prowadziła wdowa po nim Maria Otto Bothe, która zmarła w 1943 roku, mając 74 lata. Naprzeciw, pod numerem 14 (dziś Salon Kosmetyczny Sylwia) „W małym sklepie naróżnym [...] w dawnym sklepie Papier-Krause, jak my – dzieci nazywaliśmy Krauseböttcher można teraz kupić wyroby galanteryjne”. Właściciel obdarzony został epitetem „bednarz” może ze względu na sylwetkę? W pionierskim okresie była kontynuowana tu działalność ostatniego właściciela Adolfa Karusego przez państwo Alinę i Władysława Nogeciów, którzy prowadzili również pierwszą w mieście wypożyczalnię książek.

Uwagze przybysza nie mógł ująć Dom Towarowy w Rynku, należący kiedyś do Hermanna Haackego. Stwierdza on, że został pomniejszony”. To niezupełnie właściwe określenie. Kiedyś były to dwie kondygnacje: dziś – trzy. Natomiast, w związku z przebudową, zmniejszono dawne, monumentalne, łukowo zakończone witryny. Hermann Haacke założył Dom Handlowy w 1883 roku. Zmarł w 1939 – w wieku 79 lat.

Renner, wędrując, patrzy również pod nogi, bo zauważył stare płyty chodnikowe z odcisniętym na nich napisem Renner-Freiburg. Nie wiemy, czy był spokrewniony z właścicielem cementowni? Gdyby tak było, chyba wspominałby o tym.

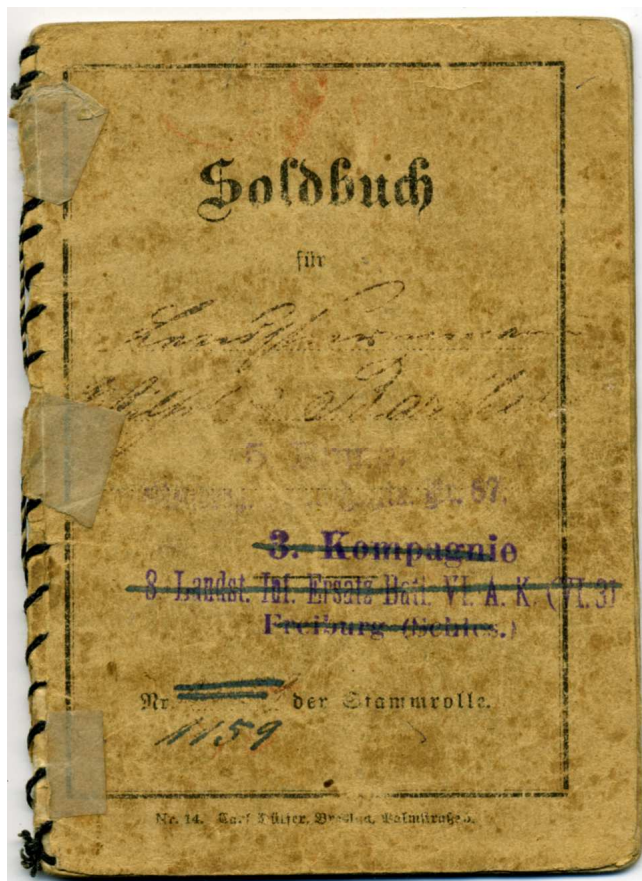
Nasz sprawozdawca zna sytuację ekonomiczną i zaopatrzenie rynku, kłopoty z mięsem i jego wyrobami. Kwituje to lakonicznym stwierdzeniem: „Rzeźnia dalej spełnia dawną rolę, mimo to w mieście brakuje mięsa i kiełbasy”. Należałoby tu uwzględnić ówczesną dystrybucję i centralny rozdzielnik – więc wyroby te w ogóle nie trafiały na świebodzicki rynek.

Maria Palichleb

Książeczka wojskowa z I wojny światowej Wilhelma Barthela

Nasz współpracownik, Pan Marek Mikołajczak wzbogacił w ostatnim czasie swoje zbiory o książeczkę wojskową z okresu I wojny światowej. Należała ona do Wilhelma Barthela, który urodził się (26.X.1884 roku) w Strzegomiu i mieszkał w tym mieście przy ul. „Nad Fosą”.

Wydawać by się mogło, że te informacje nie mają nic wspólnego z naszym miastem. Jednak takiej tezie zaprzeczają niektóre strony dokumentu, na których widnieją pieczętki: Freiburg 6.I.1916, podpis – podporucznik, dowódca kompanii – Kreisel; 21.2.1916 z autografem innego dowódcy kompanii – podporucznika Grauera. W. Barthel służył w Batalionie Zastępczym, który stacjonował w Świebodzicach. Na podstawie wpisów, można wnioskować, że przebywał tu około roku.



W 1903 roku rozpoczął służbę wojskową (12.X.) w wieku 19 lat. Zamiast fotografii – jest dokładny rysopis, uwzględniający: wzrost (165 cm), włosy (jasny blond), podbródek, usta, nos, barki – ale te wpisy są nieczytelne (neogotyckie pisanie).

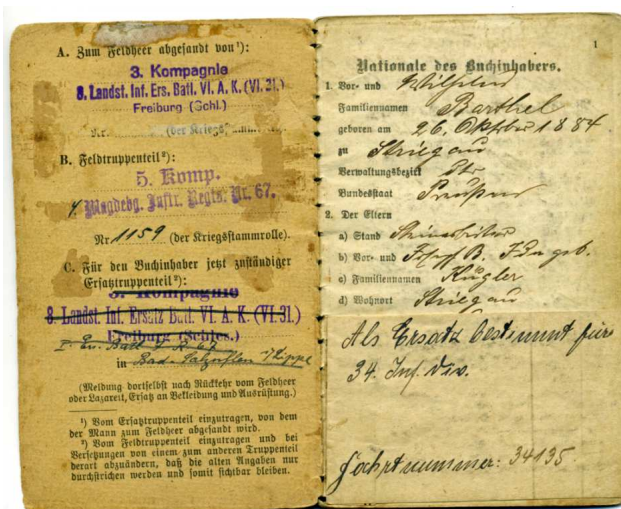
Na stronie 3 przeczytamy „wykaz przedmiotów na stanie W. Barthela – m.in. była to maska przeciwgazowa nr 2. Strona poświęcona stanowi uzębienia nie została wypełniona, ale kolejna, dotycząca szczepień zawiera informacje: przeciwko tyfusowi (8.VIII.1917), (14.III.1918) i cholerze – 27.VII.1917.

W kwietniu 1918 roku przebywał w lazarecie w Goppingen. Może jego batalion został przerzucony na linię frontu i W. Barthel był ranny? Jeszcze raz znalazł się w lazarecie. Przebywał w nim od 2-10 listopada – były to ostatnie dni wojny.

Z innych stron możemy dowiedzieć się o urlopach tego żołnierza: od 3 do 5 maja w 1916 roku. 3 dni to niezbyt wiele! Było to najprawdopodobniej w okresie stacjonowania w Świebodzicach, więc od domu rodzinnego (w Strzegomiu) dzieliła go niewielka odległość. W Magdeburgu otrzymał dłuższy

urlop: od 3 do 20 kwietnia w 1917 roku. Dzięki następnym wpisom znamy jego umundurowanie: marynarka, spodnie sukienne, koszula, czapka, buty. Pozostałe części garderoby to bardzo nieczytelne wpisy. W rubryce „płaszcz” postawiono myślnik – może było to spowodowane porą roku (lato)? Ponieważ kupony za rok 1918 zostały wycięte (może na papierosy), można przypuszczać, że przeżył wojnę i wrócił do rodzinnego Strzegomia. Miał wtedy 34 lata. Prawdopodobnie sam właściciel książeczki wzmocnił ją, zszywając wzdłuż lewego boku, dratwą, „na okrętkę”.

Wprawdzie Wilhelm Barthel był mieszkańcem Strzegomia, ale jego epizod wojenny był związany z naszym miastem, dlatego warto było o nim wspomnieć. Poza tym mamy możliwość zobaczyć dokument z czasów I wojny.



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.